

Ona to ta pani co ma styl a'la J.Lo.
Bo chłopaki lubią to kiedy dama jest jak J.Lo.
Marzy jej się raj, ciepły kraj, jacuzzi, tuzin bankowych fuzy
Przelewów na konto. Narazie puste jest, wyczyszone jak pronto.
Oto tipsy co mają rysunek disney'owskich bajek.
Na szczycie karier, dbać o kibić. Dbać o swoje talie.
Zdrapywać konkurencje jak ze ścian emalie.
Z rozmów na czacie wynika, że on jest bóstwem, jej szansą na sukces co na koncie ma zer tyle ile godzin spędzonym przed lustrem. W pokoju materac na panelach ma obok wielki.
Powyrzucana z szafki bielizna słodka jak nutella a parantela gorzka jak pieśni Curta Waila.
Co wieczór zanim odpowie mu na maila z łonowych włosów co kleją się do mydła pucowane na błysk zmywa, by móc w niej pływać, by móc tam szczyt zdobywać, jednym palcem

On ma metr osiemdziesiąt cztery i kiwa się jak przesiąknięty bimbrem.
Cwaniak z wąsem co Robert ma na imię.
Dziki wąs co klei się do ust, klei się do dziąsł powraca do łask jak Rolling Stones.
Wykonuje teraz płaś na parkiecie kiedy leci sobie przebój prosto z MTV.
Ja siedzę sobie z boku po koncercie bo w tym zajezdzie ja mam pokój numer trzy.
Do re mi fa so la si si si, on srzedaje na allegro dla pań niebo, trafiając w sedno, ściemnione atrapy perfum dla pań atrapy co nie są wart kasy, która trafia do łapy.
Dzień dobry, jestem szemrany Robert, mam nóż w kieszeni a w sercu żarzy się płomień.
Więc tańczy teraz a z głośników Phil Collins, który działa na kobiety jak feromony.
Ona jest jego szansą, ucieczką, jego last-minute.
Luksusem jak bidet, jak Fidel Castro potyka się ale ciągle stoi.
Ciągle stoi - tak brzmi na czacie jego login.

To jest ten zajazd, to kolejny love story.
Ciagną na siebie jak na ziemię meteoryt.
On dziki wąs metro osiemdziesiąt cztery,
Ona J.Lo, jego doping jak steryd. /x2

Ona ma dekolod co pokazuje jak się kończą plecy, więc on zaciera ręce, kiedy widzi coś więcej, prześwit w sukience.
Sapie jak jęcz, kiwa się jak Jelcyn.
Teraz ma twarz wilgotną jak ręcznik, pożera ją wzrokiem jak monety automat, jeździ palcem po jej brzuchu jak ultrasonograf, jakby znaczył teren.
A w oczach ma piekło, miał być gładki jak David Haselhoff (?), jak młody bóg lat 27, a stary jest jak antyk.
Nalewa jej szampana co raczej z tych tanich, co ginie w torbie z zakupami, gdy wraca z kopińskiej hali.
Pali się czerwona lampka alarm.
On się stara, gnie się jak cięciwa.
Ona kokieta go jak diwa i ginie w konfetti, bo to działa na kobiety tak jak działa Navaron.
On kładzie na jej kolanie dłoń, wypuszczając feromon, jego broń numer jeden.
W zamian oferuje opłacony abonament, wyjazd na wakacje.
Ona wie, że są niekompatybilni ale w wolnej chwili będzie sobie mogła ściągać dzwonki, ale najpierw trzeba ściągnąć majtki.
Więc Panie Sponsorze na wszystko się godzę jak mapa rozłożę.
Kontraktu nie będzie, romansu, koniec.

To jest ten zajazd, to kolejny love story.
Ciagną na siebie jak na ziemię meteoryt.
On dziki wąs metro osiemdziesiąt cztery,
Ona J.Lo, jego doping jak steryd. /x2